

PRZYJACIEL LUDU

Organ stronnictwa ludowego.

Wychodzi co Niedziela.

Przedpłata : półrocznie 75 ct. rocznie 1 zł. 50 ct.

Listy należy adresować : *Bolesław Wysłouch*, redaktor „Przyjaciela Ludu“. (Lwów, Chorążczyzna Nr domu 5). — Przekazy i reklamacje należy adresować: Administracja „Przyjaciela Ludu“ we Lwowie. — Reklamacje są wolne od opłaty pocztowej.

❧ *Upraszamy przyjaciół o rozszerzanie gazetki.* ❧

Akademja krakowska.

W ubiegłym tygodniu święciliśmy wszyscy wielką uroczystość narodową. Pięćset lat temu bowiem założył król polski Władysław Jagiełło w Krakowie najwyższą szkołę, akademję, która od tego czasu, aż po dziś dzień trwa i wydaje bardzo wielu uczonych ludzi jak: lekarzy, księży, adwokatów i t. d. Akademja krakowska jest wprawdzie starsza nieco, bo założył ją już w roku 1347 Kazimierz Wielki, król chłopów, który chciał aby w ten sposób oświata się po całym kraju rozszerzała. Ale założona ta przez niego szkoła nie długo się utrzymała, gdyż następcą jego na tronie nie wiele o nią dbał. Dopiero w kilkadziesiąt lat później wielkoduszna królowa Jadwiga poświęciła na cel odnowienia tej szkoły wszystkie swoje klejnoty, a w rok po jej śmierci król Władysław Jagiełło, który był jej mężem dokonał reszty, tak że w r. 1400. dnia 22 lipca nastąpiło otwarcie tej najwyższej polskiej szkoły.

Przez te 500 lat swojego istnienia przechodziła Akademja Krakowska różne koleje. Raz była wspaniałym źródłem skąd wychodzili tacy ludzie jak np. Mikołaj Kopernik, co to wykazał, że nie słońce koło ziemi, ale ziemia koło słońca się obraca, to znowu upadała zupełnie i nie brała żadnego udziału w tem wszystkim co gdzie indziej ludzie na polu nauki wypracowali — jak to zwykle różne są życia koleje. W ten sposób dotrwała ona aż do naszych czasów, a uroczystość jej pięćsetnego jubileuszu odbyła się we czwartek w Krakowie z nadzwyczajnym przepychem i okazałością. Zjechali się na ten dzień do Krakowa nie tylko najwyżsi dostojnicy kraju, ale także bardzo wielu cudzoziemców z różnych nieraz bardzo dalekich stron, jak z Anglii, Francji, Włoch i z innych krajów Europy. Akademja bowiem krakowska należy do najstarszych szkół w całej Europie i dlatego to inne uniwersytety zagraniczne pospieszyły złożyć hołd swej starszej siostrzycy.

Wiec we Frysztaku.

Czyniąc zadość życzeniom przyjaciół z Lubli, Gogolowa, Wojaszówki i innych okolicznych gmin, zwołał poseł Stapiński na 31 maja br. wiec do Frysztaka. Pomimo że żydzi i pańscy lizunie przeszkadzali jak mogli, głosząc po mieście, że wiecu nie będzie, zebrało się paręset gospodarzy i gospodyń z całej okolicy.

Zagał zgromadzenie p. Stapiński, jako zwołujący przemową o potrzebie zgromadzeń i narad, tudzież o konstytucji, poczem na przewodniczącego wybrano przyjaciela Jana Harneka z Gogolowa, członka Rady powiat. jasielskiej.

Przedmiotem obrad wiecu były następujące sprawy: 1) gminy okręgowe według zamysłu stańczyków, 2) niepodzielność gruntów włościańskich podług wniosku Hupki, 3) reorganizacja rad powiatowych, 4) organizacja wychodźstwa za zarobkiem. Referował to zwięźle w dwugodzinnem przemówieniu p. Stapiński. Przedstawił naprzód dążenia stańczykowskie w powyższych sprawach, a następnie zdanie ludowców i ich posłów o tem. Zgromadzenie siarczyście a jednomyślnie oświadczyło się i przeciw gminom zbiorowym i przeciw wnioskowi Hupki i przeciw wszelkiemu ograniczaniu swobody ludzi w poszukiwaniu zarobków.

Obszerniej mówił p. Stapiński o Wydziale jasielskiej Rady powiatowej i wykazywał marnotrawną gospodarzę inżyniera Lipczyńskiego i jego pomocników wydziałowych. Gdyby tyle nadużyć udowodniono innemu urzędnikowi, co Lipczyńskiemu, toby już dawno poszedł gdzie pieprz rośnie. Ale w Wydziale powiat. Lipczyński z Kotarskim, Metzgerem, słynnym loteryjnikiem Macewiczem i tow. to jedna ręka, więc jakże ma jeden drugiego pilnować. Wydział powiat. rządzi

właściwie, a nie rada pow. Skoro obszarnicy z miejskimi macherami podali sobie rękę i tylko jednego włościanina chcieli mieć w Wydziale, to nie będą mieć żadnego. Po sprawiedliwości należy się włościanom trzech członków w Wydziale, a skoro im tego obszarnicy z Metzgerem i Pużą złączeni nie chcą przyznać, to włościanie wolą zwalić odpowiedzialność za wszystko na nich, niż daremnie się szamotać. Zgromadzenie oświadczyło się za tem. Mają być takie wydziały wrogie ludowi, to raczej znieść je zupełnie, a nie karmić zbankrutowanych darmożjadów na posadach sekretarzy, inżynierów, lustratorów i tp.

Po uchwaleniu tych wniosków przemawiali następnie: Jan Długosz z Sieklówki w sprawie notarjatów i taks wojskowych, Fr. Wójcik z Szufnarowy skarżył się na zupełne wyniszczenie lasów w okolicy i żądał zatamowania dalszych pustoszeń. Przyjaciel Jarecki z Szufnarowej domagał się uwolnienia sprzedaży mięsa z bydłat dorzniętych z powodu wypadku od opłat akcyznych, a p. Kraus z Szebni ulg w intabulacjach, aby tyle stempli i wydatków na mapki i tp. nie było. W. Fic z Wiśniowy skarżył się na szkody zrzadzane ludności przez dróżników przy gościńcach, Michał Koś z Lubli domagał się uwolnienia zupełnego mieszkań biedaków od podatków, a p. Nowak wójt z Kobyla podniósł uciążliwość drogową. Wszystkie poruszone sprawy wyjaśniał p. Stapiński.

Zgromadzenie wyraziło p. Stapińskiemu jednomyślnie podziękowanie za pracę około uświadomienia ludu i zwycięstwa sprawy ludowej. Następnie odbywały się porady w sprawach osobistych i gminnych do późnego wieczora.

Wiec w Dąbrowie.

Dnia 30. maja odbył się w Dąbrowie sejmik relacyjny posłów Bojki i Winkowskiego. Marszałek powiatu p. Treter, udzielając sali rady pow., posłowi Bojce na wiec, zastrzegł, aby z po za powiatu dąbrowskiego wyborcy udziału w sejmiku nie brali. Mimo to przybył ks. Zyguliński z Tarnowa z gromadą swych popleczników, wskutek czego p. Treter zmienił zdanie i oświadczył, że wyborcy z całego okręgu V. kurji przez dra Winkowskiego reprezentowanego mają wolny wstęp na sejmik.

Dr. Winkowski przybył sam, polegając jedynie na włościanach z powiatu dąbrowskiego, którzy dość licznie się stawili. Ogółem zgromadzonych było około 300 osób.

Sprawozdanie poselskie wypowiedział najpierw dr. Winkowski. Przypomniał wyborcom hasło walki ze stańczykami, które przy wyborach rozbrzmiewało, przedstawił, że posłowie, chcąc zostać wierni temu hasłu, nie mogli popierać tej polityki, jakiej się Koło polskie czepiło, bo wtedy zamiast łamać, gruntowaliby potęgę i wpływ stańczyków. Mowca przedstawił następnie skład klubów w parlamencie, scharakteryzował je po krótku i wyjaśnił dlaczego polskie stronnictwo ludowe z żadnym z tych klubów w ścisłe zbliżenie się wejść nie mogło, lecz samodzielne stanowisko zajęło.

Mówiąc o antysemitach, przedstawił poseł stanowisko stronnictwa ludowego wobec kwestji żydowskiej. Wykazał, że żydzi z bogacili się nie z winy ludu, lecz z winy panów i znacznej części księży, którzy przeróżne interesa woleli powierzać żydom niż chrześcijanom. Powtarza się to i dziś jeszcze przy sprzedaży łąk, lasów, a w Kole polskim przez ks. Zygulińskiego tak zachwalaniem są panowie i żydzi w najlepszej zgodzie.

Następnie przedstawił poseł przebieg 4 sessyj od r. 1897, omówił sprawy mimo obstrukcji załatwione przez parlament i ważniejsze sprawy dopiero do załatwienia przedłożone.

Z kolei zabrał głos poseł Bojko, celem złożenia sprawozdania. Nie chcąc powtarzać szczegółów przez dra Winkowskiego omówionych, ograniczył się do złożenia sprawy z działalności swej w Sejmie w roku 1899 i 1900. Przedstawił więc zarówno sprawy w tych dwóch latach przez Sejm załatwione, (gwarancję krajową za kasę oszczędności, ustawę o pisarzach gminnych, o subwencji dla kas raiffeizenowskich) jak i projekta jeszcze w zawieszeniu będące (jak sprawa niepodzielności gruntów, połączenia dworów z gminami). Zakończył swą przemowę oświadczeniem, że już i wielu konserwatystów zaczyna uznawać słuszność postulatów ludowych i w prywatnej rozmowie nieraz to wypowiadają, ale jak się zejdą razem, to jakby inny wiatr po nich powiał, uchwałą najprędzej coś dla ludu niekorzystnego.

Zebrani przeciwnicy ruchu ludowego trzymając się taktyki od dawna przez nich przyjętej — utracania po jednym starali się i w tym wypadku przepuścić na razie winy Bojce, a podkopać zaufanie do posła Winkowskiego. Dlatego jeden z obszarników wniósł o wyrażenie publicznej podziękii Bojce za to, że sprawy przedstawił przedmiotowo bez szerzenia nienawiści do klas. W tę samą nutę uderzył i ks. Zyguliński, chwalił zrazu Bojkę, a ganił Winkowskiego dlatego niby, że na gruncie religijnym nie stoi, powoli jednak wygadał się, że zadaniem jego jest podcinać nogi ludowcom, i że koło Tarnowa miało się to mu już udać.

Wtedy wybuchła wrzawa niezwykła. Dość tego gadania, my się o wiarę nie boimy, a oświatę mieć chcemy, słychać było po sali.

Przez chwilę nie mógł nikt przyjść

do głosu, aż ks. Żyguliński donośnym głosem zawołał: Już kończę, stawiam do posłów pytanie: czy uważają religję za podstawę życia publicznego i jakie jest ich stanowisko w kwestji żydowskiej. Pierwszy odpowiadał dr. Winkowski i oświadczył, że dążeniem jest stronnictwa ludowego, aby życie publiczne ugruntować na zasadach chrześcijańskiej miłości i sprawiedliwości, ale właśnie w myśl tej zasady nie może drugich ludzi prześladować dlatego tylko, że w innej wierze się wychowali.

Księża podnieśli krzyk! Patrzcie się, on jest za równouprawnieniem wyznań, takiego macie posła itp.

Chłopi odpowiedzieli okrzykiem: „my się ta o religję nie boimy, a ksiądz do czego innego kroi, my tego słuchać nie chcemy“. Ks. Żyguliński zabrał kapelusz i uszedł ze zgromadzenia. Chciał jeszcze przemawiać Bartłomiej Wcisło coś z kartki przez księży mu napisanej, ale zaledwo zaczął czytać: „Posłowie w parlamencie wyprawiają burdy“, ozwał się chór: „My wiemy, co się tam dzieje i z czyjej winy, dość tego dość“; Wcisło przerwał czytanie, a odpowiadał natomiast na interpelację poseł Bojko, który oświadczył, że religja nie jest rzeczą prywatną, ale publiczną i chciał dodać, jak to rozumie, ale księża zaczęli wołać: „Dość! nam to wystarcza“. Przemówił jeszcze o potrzebie zgody między włościanstwem Wojciech Wcisło i tłumaczył, że zgody nie rozumie tak, aby stańczykom iść na rękę. Szczepan Musiał postawił wniosek o wyrażenie posłom wotum zaufania, a poparł go Marcin Krzciuk.

Wniosek ten, zmieniony dowolnie, poddał przewodniczący ks. Wilczkiewicz pod głosowanie. Poseł Bojko oświadczył, że wobec dodanych przez przewodniczącego zastrzeżeń do wniosku o wyrażenie berwarunkowego wotum zaufania i wobec tego, że te zastrzeżenia sprzeczne są z

zasadą ludową, aby religji do polityki nie nadużywać, nie może zrozumieć, czy wotum zaufania posłom uchwalono czy nie. Przewodniczący zaczął się usprawiedliwiać dlaczego wniosek zmienił, gdy w tem ozwały się z szeregów włościańskich głosy: „Bezwarunkową mamy ufność do obu posłów — niech żyją nasi posłowie, niech żyje sprawa ludowa“, i sala zabrzmiała tymi okrzykami, bo i nielicznych odstępców zapał ludu jakoś porwał.

Ucieszeni zwycięstwem nad wrogami ruchu ludowego włościanie zeszli się potem z posłami na przyjacielską pogawędkę i uchwalili komitet powiatowy odnowić i do życia pobudzić (reorganizację tę zaraz przedsięwzięto) dalej zwołać jeszcze zgromadzenie powiatowe koło Żabna, a potem w każdej parafji powołać do życia komitet parafjalny.

Czwarty grzech o pomstę

do Boga wołający!

Ukrzywdzenie sług i najemników przez zatrzymanie i nieoddanie im zapłaty za służonęj.

Drugi rok idzie, jak w Galicji wre niby w ulu ruch nadzwyczajny; wszyscy i wszędzie zajęci są ruchem emigracyjnym białych niewolników do ziemi krzyżackiej. Chłopi, wyrobnicy, słudzy, co żyje, radzi, schodzi się, potem do pisarza gminnego, wyrabia opis i paszport na 8 miesięcy i dalejże w drogę.

• Zjawisko to poruszyło wszystkie sfery. Jedni myślą despotycznie przeszkadzać, drudzy jako nauczeni przy wyborach tak i tu po badeniowsku politykują i czynią wszelkie przygotowania, aby niewolników utrzymać. Co tu przeróżnych projektów, przeróżnych zdań i strachów o kraj i rolnictwo, jeno mało się kto zajmuje poznaniem przyczyn tego ruchu. Wszystkie ga-

zety i dzienniki — z wyjątkiem tych, co są oddane sprawie ludowej — wysilają się na wymowę, dobierają wyrazów gazeciarskich, aby tylko uniemożliwić zarobek pocziwą pracą tysiącom ludzi, których los czarniejszy, niż czarnych murzynów w Afryce.

Przed dwoma laty wykazał trochę położenie ludu biednego ksiązę Puzyna, to też ucierpiał za to więcej, niż Job, wszystko stańczykowstwo rzuciło się na niego. Użyto wszelkich środków, aby prawdę na kłamstwo przemienić, lecz niestety, nie poszło, jak chcieli, bo prawda wychodzi na jaw.

Aby wykazać przyczynę ruchu emigracyjnego potrzeba koniecznie być na wsi, na wszystko się patrzeć z uwagą, samemu wszystko przecierpieć. Jako chłop w biednej wiosce Machowie, przeszedłem wszystkie biedy chłopskie, więc opiszę jak najkrócej przyczynę emigracji. Może choć jedna dusza polskiego obywatela się zlituje i przyczynę emigracji pozna i emigrować zabroni czynem doraźnym z kodeksu miłości bliźniego....

Przykłady i zdarzenia prawdziwe są zawsze najlepszym obrazem, dlatego opiszę dolę rodaków, obywateli w państwie konstytucyjnym, którzy służą po dworach, wykażę jakie wynagrodzenie za to pobierają. — Otóż u nas w Machowie służy dworscy takie mają roczne wynagrodzenie:

Na ordynarję otrzyma parobek			
4 korce jęczmienia czyni	12	złr.	80 ct.
4 „ żyta	16	„	— „
1 „ pszenicy	5	„	20 „
1 „ bobu	3	„	20 „
1 zagon na kapustę	1	„	— „
2 zagony na ziemniaki	2	„	— „
gotówki	20	„	— „
kolendy	1	„	— „
2 sągi drzewa	15	„	60 „
za mleko gotówką	12	„	— „
(krów chować nie wolno)			
za mieszkanie	6	„	— „

bo dwie zazwyczaj rodziny mieszczą się w jednej izdebce mającej 10 metrów kubicznych objętości

Razem więc rocznie 94 złr. 80 ct.

Za tę kwotę mają się żywić rodziny parobków; parobcy dzieci zazwyczaj mają od 5 dusz do 8, naprzykład: Józef Kopec, parobek, ma żonę i 8 dzieci, a teraz urodziło się jeszcze jedno, razem więc jedenaście ludzi. Kopec co dzień pracuje, dzieci małe nie zarabiają nic, żona gotuje i dzieci pilnuje, aby się nie pozabijały. A więc na każdą osobę wypada rocznie z tej powyższej kwoty ledwo 8 złr. 62 ct., a dziennie około 2 i 1/3 ct. Za te centy mają się okryć, wyżywić, nauczyć w szkole, leczyć w chorobie i jeszcze zaoszczędzić choć na 4 deski do grobu. Więc czem się żywią? W zimie ziemniakami, z wiosną jagodami, w lecie grzybami, a w jesieni rzepą. — Z tej kwoty weźmy na ubrania rodziny:

Parobek na rok	4 koszule	3	zł.	20	ct.
„	4 spodni	3	„	20	„
„	1 szynel	6	„	—	„
„	1 czapka	1	„	—	„
„	2 pary butów	10	„	—	„
„	1 kożuch	5	„	—	„
	Razem	28	zł.	40	ct.
Żona	2 spodnice	2	„	40	„
„	2 kaftaniki	1	„	40	„
„	2 koszule	1	„	60	„
„	2 chustki	—	„	50	„
Dzieci	8 koszul	2	„	40	„
	Razem	8	zł.	30	ct.

W sobotę, gdy matka pierze koszule, dzieci nago siedzą, aż koszule wyschną

	Ubiór razem	36	zł.	70	ct.
	Sprzęty domowe	4	zł.	35	ct.
	Do tego dodać po 2 topki soli co tydzień po	11	„	44	„
	nafta	5	„	20	„
	mydło	2	„	60	„
	Z ubiorem razem	60	zł.	29	ct.

Więc na chleb, mleko, mięso, ziemniaki, kaszę, słoninę itp. zostaje z ordynarji tylko 34 złr. 51 ct., czyli na osobę dziennie przypada niespełna po 1 ct. — Wszak żywienie kury więcej kosztuje. O zgrozo! — Ta ziemia, co mogłaby wyżywić pół świata, dla własnych dzieci nie ma chleba — mówił Ujejski. — Gdyby kury żywiły się ziarnem przez rok cały, to jedna więcej zje jakczłowiek dziennie, ot tyle tylko, że ptak na koszule nie potrzebuje wydawać. We dworze w Machowie jest sług z rodzinami ośmnaścioro, co czyni osób 120. — Wszyscy oni jednaką biorą płacę, z wyjątkiem małymi co do ekonoma, który więcej dostaje. W powiecie jest dworów 43., parobków średnio licząc po 15 rodzin, co czyni 645 rodzin, a przeciętnie po 6 osób na rodzinę, co czyni 3.870. Weźmy te liczby w stosunku do całego kraju — a otrzymamy poważną cyfrę 286.380 osób. I owe tysiące żyją w nędzy, której niema końca, w chorobach, nieczystości. I cóż dziwnego, że ludzie ci chodzą jak mumje, nie umieją myśleć, czuć, mówić, pracować, ot tylko, że się ruszają. Ciało na nich zepszałe, skóra żółta, lśniaca, nieczystość wielka pod każdym względem — ani do ludzi, ani do świata. Na ustach klątwy, rozpacz, mowy najplugawsze, piosenki najsprośniejsze, aż zgroza słuchać. Gdyby tak krowa umiała mówić, toby się wstydziała.

I to są sługi szlachty polskiej katolickiej? Sto razy więcej jest znów robotników rolnych. Tych dola o tyle znośniejsza, że taka rodzina ma więcej wolności do utrzymania. Jeżeli bowiem ojciec zarobi przez rok oprócz — niedziel i świąt — przez zimę tylko po 20 ct., a przez lato po 30 ct., to już uczyni rocznie 75 zł. W Prusach się wyżywi dobrze i za 8 miesięcy zarobi 150 zł., tak zarobili ludzie z Machowa. Więc co świat teraz powie? Może kłamał Puzyna? Może lud galicyjski nie chce pracować? jest

leniwy? Może się buntuje? Więc dalejże, panowie, nie zabraniajcie wychodźstwa, jeno dajcie rzetelną i zasłużoną zapłatę, a lud sam nie pójdzie.

O tem wszystkim mógłbym 100 arkuszy uwag napisać, lecz w rozpacz wpadam to rozważając. Więc nic więcej nie powiem. Niech wie świat i sam osądzi życie robotników u nas i ten ruch emigracyjny.

Wasz brat

Wojciech Wiącek, w Machowie.

WASYL STEFANYK.

Kamienny krzyż.

I.

Odkąd Iwana Diducha zapamiętali we wsi gazdą — miał zawsze jednego tylko konia i mały wózek z dębowym dyszlem. Szkapę do niego zaprzęgał z lewej, siebie z prawej strony. Koń miał rzemienną szliję i naszyjnik, na siebie Iwan zawdziewał szliję prostsza, z powroza. Naszyjnika zaś nie potrzebował, bo lewą ręką hamował może lepiej, niż koń naszyjnikiem.

Jak zwozili zboże z pola, albo wywozili gnój, to jednako na szkapie i na Iwanie żyły nabrzmiewały, jednako im obu pod górę postronki wyciągały się, jak struny i jednako też z góry włóczyły się po ziemi.

Do góry koń laźł, jak po lodzie, a Iwana, jakby kto drągiem przez czoło zawalił, taka wielka rdzawa żyła mu wyskakiwała. Gdy zaś zjeżdżali z góry, to koń wyglądał, jakby go Iwan powiesił na szyjniku za jakąś wielką zbrodnię, a lewa ręka Iwana obwijala się dookoła siecią silnych żył, kieby łańcuchem z siwej stali.

Nieraz rankiem, jeszcze przed wschodem słońca, jechał Iwan w pole pol-

na drożyną. Szliji nie miał zawdzianej, jeno szedł z prawej strony i trzymał dyszel pod pachą. I koń i chłop trzymali się rzetelnie, bo obaj dobrze wypoczęli przez noc.

Więc, jak im się zdarzyło schodzić z góry, — biegli... Trza bowiem było i koniowi jego końską wolę ostawić. Biegli na dół, zostawiając za sobą ślady kół, kopyt wązkich i szerokich pięt. Przydrożne zioła i badyle chwiały się i kołapały, a kołyszając się za wozem na wszystkie strony, strząsały na wyciśnięte ślady białą rosę, poranną, czystą.

Ale czasem, wśród największego rozpędu, akuratnie w połowie góry, Iwan poczynął utykać i hamował konia. Siadał przy drodze, brał nogę jedną w obie ręce i ślinił, żeby znaleźć owo miejsce, gdzie się cierniak wbił. — Ta tę nogę motyką skrobać! A nie, żebyś ją śliną przemył... — wyrywało się Iwanowi z pod serca.

— Didu Iwanie, a batogiem tego z prawej, niech leci, kiedy owies zre... — pokpiwał ktoś, widząc go u swojego zagonu.

Ale Iwan dawno już przywykł do takich drwin i spokojnie wyciągał cierniak dalej.

Nie mógł go wyjąć, to kułakiem wbijał dalej w nogę i wstając, mówił: — Nie bój się, wygnijesz i sam wylecisz... A ja tu nie mam czasu z tobą się cicać.

Nazywali go we wsi Przełamanym. Miał w pasie feler i przez to zawsze chodził nieco schylony, jakby dwa żelazne haki ściągnęły kadłub do nóg.

Zawiało go raz. Nieszczęście nie trafi szczęśliwego — to już darmo!

Jak wrócił od wojska do domu, to nie zastał już ani ojca, ani matki (musieli pomrzeć z frasunku o niego), jeno chałupę zawaloną.

Całego zaś majątku zostawił mu ojciec kawał pagóru najwyższego i najgor-

szego w całej wsi. Na wzgórzu tem kopały baby piasek od wieki wieków; rozkopanymi ziewało jarami prosto w niebiosy, jakoby potwór jaki straszny. Nikt tej pustki nie orał, ani nie obsiewał i znaku miedzy jakiejś nie było.

Ale Iwan uwziął się na ten pagór przeklęty. Obaj z koniem dowozili gnoj pod wierzch, a Iwan sam już wynosił go we worku na górę.

Czasem na niższe pola zlatywał z góry głośny krzyk Iwana, klątwy serdeczne:

— Ech, mój ty, jak tobą rznę, to się na nic rozlecisz... Boś też ciężki, aj ciężki! Ani cie ruszyć...

Ale nigdy nim nie rznął — szkoda mu było gnoju rozsypywać — lecz spuszczał go powoli z pleców na ziemię.

A raz wieczór opowiadał babie i dzieciom taką przygodę:

— Słonko praży, ale nie praży, aż ogniem sypie! A ja sie drapię z gnojem na wierch, aż skóra z kolan złazi. Pot leje się z każdego włoska a tak mi w gębie słono, że aż gorzko. Ledwie dotarł na tę górę nieszczęsną. A tu taki wiaterek dmuchnął na mnie, ale to taki leciutki, że aż!... A popatrzcie się, jak mnie za niedużą chwilkę zaczęło w poprzek nożami dźgać... Myślałem, że tam padnę.

Od tej przygody chodził Iwan zawsze zgięty w pasie, a ludziska nazwali go Przełamanym.

Ale chociaż ten pagór go przełamał, to Iwan nie chował żalu do niego, bo się za to odpłacał plonami — z roku na rok. I Iwan wierzył mu i zaufał święcie, że się z czasem doznaku wypłaci. Ale mu spokoju nie dawał. Bił pale, wbijał koły, wynosił na plecach darń i obkładał tę część swoją dookoła, aby jesienne i wiosenne deszcze nie splukiwały gnoju i nie zanosily go w jary i debrze, a on go tak ciężko, nie letko, tu wywłóczył.

Wiek cały swój zbył on na tym garbie przeklętym.

Im starszym był, tem ciężej mu było połamanemu schodzić z góry.

— Taki psi garb, że na pysk chce człowieka w dolinę strącić.

Nieraz, jak słońce, zachodząc, zastało Iwana na wierzchu, to niosło jego cień razem z garbem daleko na pole. Po tych polach włóczył się cień Iwana, niby jakiegoś wielkoluda, zgiętego w pasie. Wtedy chłop pokazywał palcem swój daleki cień i mówił pagórowi:

— A toś mnie, nieboże, wyrzuchiwał! Ale dopokąd mnie nogi noszą po tej świętej ziemi, ty musisz rodzić chleb... Nic nie pomoże. Nie będziesz za darmo jadł słoneczka, pił deszczu — o nie!

Na drugim gruncie, który Iwan kupił za pieniądze, przyniesione z wojska, pracowała jego baba i dzieci Iwan najwięcej i prawie jedynie kręcił się koło pagóra tego nieszczęsnego, aż go zmógł i przymusił do rodzenia zboża — gwałtem przymusił.

Znany był jeszcze we wsi Iwan i z tego, że do cerkwi chodził jeno raz na rok, na Wielkanoc; i że „gzycyrował“ kury. I tak je pouczył, że żadna nie ważyła się stąpić na podwórze i grzebać w gnoju. Która tylko raz łapką drapnęła, zaraz na miejscu padła od łopaty albo od kija. Choćby się Iwanicha krzyżem kładła, prosząc, nic nie pomogło.

Trzymało się i to Iwana, że nigdy nie chciał jeść przy stole. Zawdy na ławie.

— Sługowałech za młodu u ludzi, — powiadał — a później przy tem wojsku coś bez dziesięć roków, tom stołu nie znał i przy stole jedzenie żadną miarą nie idzie mi do smaku.

Taki był już dziwaczny ten Iwan i z natury i ze wszystkiego.

II.

Gości u Iwana pełna izba, a to samych gazdów i gospodyń. Iwan posprze-

dał wszystko, co miał. Synowie z' babą napanli się do Kanady — i cóż było robić? Stary musiał w końcu przystać.

Sprosił całą wieś.

Stał wobec gości, trzymał porcję wódki w prawej ręce i, widać skamieniał doznaku, bo słowa nie mógł wyrzec.

— Dziękuję wam bardzo pięknie, — wykrztusił nareszcie — żeście mnie uważali za gazdę, moją za gaździnę...

Na tem przestał i do nikogo nie przypił, jeno tępo spoglądał przed siebie i kiwał głową, jakby się modlił i na każde słowo modlitwy głową potakiwał.

Bywa, że czasem przypadek jakiś wyrzuci wielgi kamień z wody i złoży go na brzegu, a on leży w bezruchu wiecznym, ciężki i bezduszny. Słońce odłupia z niego szczepki starego namułu i maluje po nim maleńkie, fosforyczne gwiazdki.

Świeci ten kamień martwymi blaskami, odbitymi od wschodu i zachodu słońca, kamiennemi oczyma patrzy w żywą wodę i sumuje, że nie gniece go ten ciężar fal, co go parł od wieków. Tak patrzy na te fale, jak na miniony los, jak na stracone swoje szczęście.

Tak Iwan akuratnie patrzył się na ludzi, jako ten kamień z brzegu na kołujący wir. Potrząst siwą czupryną, niby grzywą, wykutą ze stalowych nitek, i powtórzył:

— Jeszcze raz wam dziękuję bardzo pięknie. Ta niech wam Bóg da, co se od Niego żądacie. Daj wam Boże zdrowie, Michale...

Podał sąsiadowi nalaną porcję, całowali się po ramionach i pili.

— Daj wam Boże, sąsiedzie — podziękował Michał — Daj wam Boże pozyczyć jeszcze długo na tym świecie; ta niech Bóg miłosierny doprowadzi was szczęśliwie na miejsce i dospomoże łaską swoją przenajświętszą znowu ostać gazdą..

— Dyc, żeby Pan Bóg pozwolił... Proszę was, moi drodzy, wypijcież do

reszty. Myślałem ci ja, że was za stołem poobsadzam, jak przyjdziecie na synowskie wesele — hale cóż? Inaczej padło... Tak jakosi nastąpiło na tym świecie, że czego nasi dziadowie i ojcowie nie zaznali — my musimy zaznać. Boska wola! Daremno! kto na to poradzi? Kontentujcie się już tem, co jest, a za resztę wybaczcie.

Nalał porcję wódki i podszedł do bab, które siedziały na drugim końcu stołu przy samej pościeli.

— Tymoficho! — zwrócił się do jednej z kum: dalszych — Chciałbym się do was napić. Nie dziw! Patrę na was, patrę — i młode mi się powracają lata. Gdzie to, gdzie-e! Była z was istnie walna dziopa. Że to aż hej! Toż przecie niejedną noc za wami schodził, a w tańcu to-ście latali, jak wrzeciono, wypuszczone z ręki, tak równusieńko. Ba! Co to dziś? Kany to, kumo, tamte nasze lato oj kany!.. Ha, no pijcie, proszę! Ta wybaczcie, żech na starość i o tańcu wspomniał. Czasem się to wszystko wraca, nie wiedzieć, po co...

Spojrzał na swoją starą, płaczącą rzewnie między kumoszkami i wyjął z za pazuchy chustkę.

— Stara, naści chustkę, weź, ta dobrze się obetrzej, żebych ja tu żadnych płaczów nie widział. Gości dopilnuj, bo na płacz niemało jeszcze będzie czasu jeszcze się tak napłaczesz, że ci źrenice do znaku wyciekną.

Odszedł do gazdów i pokręcił głową, — Coś bych wam miał rzec, ale już niech lepiej cicho będę... niech uszanuję te obrazy i was, jako ludzi grzecznych, pościwych. Telo wam ino powiem, że nie daj Boże nikomu dobremu przejść na babski rozum!.. A o! jak płacze teraz — ta kto ci to winien? może ją? powiesz... To ja cię może wyciągam z chałupy na starość? Cicho bądźnie chlipaj mi tu, bo ci te siwe kosmyki doznaku z głowy powyrywam i pójdiesz do

tej Ameryki, jak prosta żydówka... Będziesz widzieć!

— Kunie Iwanie! — wypadło z za stołu — dajcież tam już spokój tej swojej babinie. Przecież ona wam nie żaden wróg, ani dzieciom swoim.. żal jej za wsią, za rodem swoim, ta i płacze.

— Tymoficho, jak dobrze nie wiecie, to nie gadajcie ani słowa! To jej żal, a ja może stąd w podrygach wychodzę?

Zazgrzytał zębami, jak na żarnach, pogroził żonie pięścią i grzmotnął się w piersi.

— Weźcie, zatnijcie mi siekierę tu.. w samą wątrobę, to może choć zółć pęknie, bo już nie wytrzymam! Taki żal! Taki żal mnie porywa, ale to taki, że już sam nie wiem, co się ze mną dzieje.. Ot, warjactwo...

III.

— Proszę was, moi drodzy, weźcie bez ceremonji i wybaczcie, bo my już w podróży. Mnie staremu nie dziwcie się, że i trochę na babę następuję, ale to nie za darmo, oj, bo nie za darmo! Nigdyby do tego nie przyszło, kieby nie ona i synaczkowie kochani. Bo to, uważacie, piśmienni są.. Skoro dostali jakieś pismo do rąk, skoro dostali jakąś tam mapę, tak zaczęli starą molestować, prosić i namawiać — aż wreszcie i przemogli. Przez caluteńkie dwa roki nic się w chałupie nie słyszało ino: Kanada i Kanada, wiecznie Kanada!.. I jak mnie, wicie, przycisnęli, skoro już widzę, że jednako mi się gryść na starość — tak tu, jak i tam — takem ci wziął i sprzedał wszystko do okruszyny... Synowie moi bali się sługować po mojej śmierci i powiadają: „Kieś ociec, to nas żyw! Albo nam ostaw telo gruntu, coby my wszyscy mieli na czem siedzieć...“ A ten grunt, mocny Boże! Jakby padło do podziąłu, toby się wronie na ogon dostało, nic więcej. Trudna rada! Niech im ta

Bóg da jeść ten światowy chleb spokojnie, bo mnie już łatwiej paść na tym zagonie. Kany to mnie staremu do wędrówki! Ja chyrlak, całe życie przeharowałem; kości spróchniały doznaku, zanim je rano, wstając, do kupy ściagniesz, to dziesięć razy zastękasz boleśnie.

— To już przepadło! mój Iwanie... A wy nie dajcie przystępu żalowi, bo was poźre. Może być, jak nam pokażecie drogę, że wszyscy pójdziemy za wami. Za tym krajem nie warto lamentować. Ta ziemia nie zniesie tyle narodu, co się go namnożyło i tyle biedy nie ścierpi. Daremno! Chłop nie może i ona nie może, oboje nie mogą. A podatków przybywa z roku na rok, coś płacił reńskiego, to teraz pięć. Coś jadał słoninę, to teraz ziemniaki. Żeby się jeszcze udarzyły! To chwala Bogu. Oj, zdarli nas, doznaku złupili ze skóry... Tak nas wzięli w te ręce żelazne, że nikt się nie zdoła z nich wydostać... Chyba śmierć go jedyna wybawi. Ale kiedyś na tej ziemi będzie strach, bo naród się porznie!... Wierzcie mi święcie, że tak będzie — i nie macie tu czego żałować.

— Dziękuję wam za to słowo, mościu, kochani, drodzy, ale go nie wezmę pod uwagę, bo się na nic nie przyda. Pewnie, że ludzie się porzną. Niema o czem i gadać. Aleć pan Bóg z wysoka patrzy — nie gniewa. On się to na takich, co ziemię puszczają na handel? Teraz już nikomu nie trzeba tej ziemi, ino pieniędzy, dmuchać — ta niech dmucha. Pan Bóg drzewiej cuda tworzył na puszczy — może się i zlituje nad biednym narodem i naocznie pokaże niedowiarkom, że jest panem Bogiem, jak drzewiej... Obaczy, kto dożyje, bo ja się ta nie spodziewam. A popatrzcie się na te stare skrzypce, — wskazał okiem na żonę — to i ją trza puszczać na handel? Ta-że to spróchniała wierzba, palcem trącisz, to się na nic rozsypie. Myślicie, że ona zajdzie na miejsce? Przewróci się to

gdzie na drodze, ta psy ją rozwleką po świecie, a nas popędzą dalej i obejrzą się nawet nie dadzą za matką... Skąd takim dzieciom ma Bóg błogosławić? Stara chodź-ino!

Przyszła Iwanicha, stara i zaszuszone, jak śliwa za okółem bez liści stojąca. —

Kaska, co ty sobie, niebogo, w twojej głowie myślisz? Czy ryba cię ma zjeść? Ta tu porządnej rybie nie ma co na jeden ząb... A ot...

Naciągał babie skórę na zeschniętej ręce i pokazywał ludziom.

— Skóra i kości. Gdzież się to temu tłuc po obcych krajach? Byłaś porządną gospodynią, ciężko pracowałaś, nie letko i chwili nie spróżniaczyłaś w swoim życiu — aleś się na starość wybrała w daleką drogę... A-o! Spójrz tam, gdzie twoja droga i twoja Kanada... widzisz!

I pokazywał jej przez okno cmentarz bliski, samotny.

— Nie chcesz do tej Kanady, to w insze strony pódziemy światami i rozwiejemy się na starość marnie, jako te liście po jesiennych polach. Bóg wie, co z nami będzie... Chciałbym jeszcze tu pożegnać się z tobą przed tymi ludźmi naskimi. Tak, jakieśmy na życie ślub przed nimi brali, ta się tu pożegnamy przed nimi na śmierć... Może ciebie tak rzucą w morze potajemnie, że ja cię nie będę widział, a może i mnie rzucą kany, że ty mnie nie obaczysz, to przebacz-że mi, stara, com ci nieraz dokuczył, com cię kiedy może i pokrzywdził... daruj mi, daruj... i po pierwszy i po drugi i po trzeci raz...

Całowali się. Stara wpadła Iwanowi w ramiona, a on poszepnął z żalem:

A to cię, niebogo moja, w daleką powiozę mogiłę...

Ale tych słów już nikt nie słyszał, bo od babskiego stołu nadleciał płacz — jak wiat, który po ostach powiał — i pochylił głowy chłopskie na piersi...

(Dok. nast.)

Ziemia korzystnie do nabycia.

Bank parcelacyjny we Lwowie objął parcelację majątności „Żarnowiec“ w powiecie krośnieńskim o pół mili oddalony od stacji kolei „Jedlicze“.

Gleba tamtejsza jest znaną jako najlepsza w okolicy. Kupno pewne, bo bank parcelacyjny daje zupełną porękę, iż nabywca zostanie zainstabulowany za właściciela kupionego gruntu i że grunt ten otrzyma bez żadnych długów i jakichkolwiek ciężarów hipotecznych. Ceny w stosunku do miejscowych cen i dobroci gleby zupełnie umiarkowane.

Wszystko więc przemawia za tem, by ten, kto pragnie dobrze umieścić posiadaną gotówkę lub przesiedlić się na doskonałe grunta, wziął udział w tej parcelacji.

Ziemia jest mi znaną, warunki kupna zbadałem osobiście, mogę więc z zupełnym spokojem każdemu doradzić, by do kupna w tej parcelacji przystąpił, bo dobre i pewne. — Majątek „Żarnowiec“ ma około 370 morgów obszaru. W tem lasu 80 morgów, z czego około 15 morgów zapustu 12 do 15 letniego, około 25 morgów 1 do 2 letniego zapustu, reszta świeży zrab. Łąk doskonałych 14 morgów a nadto sztucznych łąk około 20 morgów. Pastwisk kilkanaście morgów. Pozostałą przestrzeń stanowią role.

Las cały jest do nabycia za ryczałtową cenę 6225 zł., lub częściowo na morgi. Łąki po 500 zł. morg. Łąki sztuczne po 100 do 250 zł. morg. Pastwiska po 50 do 75 zł. morg.

Role od 150 zł. do 600 zł. morg w kilkunastu cenach stosownie do dobroci gleby.

Że ceny są umiarkowane można stąd wnosić, że je ustanowił komitet parcelacyjny z miejscowych i okolicznych właścicieli złożony, a Dyrekcja Banku parcelacyjnego ceny te tylko nieznacznie i to

niektórych tylko obszarów grunta podniosła. Ale za to ceny te są postawione już razem z kosztami pomiaru przez geometrę i mapę, z kosztami sporządzenia kontraktu kupna i intabulacji nabywcy za właściciela kupionego gruntu, kosztem notariusza i stempli — tak, że nabywca będzie miał jedynie samą tylko cenę kupna do zapłacenia i takse skarbową od kupna w urzędzie podatkowym, wynoszącą przy cenie kupna do 5000 zł., czyli 10000 koron 3% ceny kupna, a wyżej do 10000 zł. czyli 20000 koron 3½%.

Każdy więc z góry na centa obliczyć może co go całe kupno kosztować będzie.

Pragnącym dopomódz sobie w kupnie pożyczką, Bank parcelacyjny do jej zaciągnięcia dopomoże. Wszelkich wyjaśnień udziela Bank parcelacyjny we Lwowie, zaś na miejscu sekretarz komitetu parcelacyjnego p. Filar, nauczyciel w Żarnowcu p. Jedlicze.

Jan Stapiński,

poseł i członek Rady nadzorczej
Banku parcelacyjnego.

Gospodarstwo.

W rozpoznawaniu różnych rodzajów ziemi dopomagają rolnikowi rosnące na nich rośliny.

I tak na wapnistych ziemiach rosną bujnie rozmaite odmiany sasanki czyli wietrznicy, głowienka, kopytnik, szczodrzenica i większa część roślin groszkowych (motylikowatych).

Na glebie gliniastej, zwłaszcza ciężkiej, mocnej, spotyka się przeważnie rośliny głęboko zapuszczające korzenie, rośliny błotniste, jak skrzyp, czyli koszcza i inne. Na dobrej gliniastej ziemi, wysoko rosnące rośliny o płaskich liściach a krzewiastych korzeniach, na pias-

czystej ziemi rośliny z szeroko rozgałęzionymi korzeniami. Jeśli zaś podglebie owego piasku zawiera urodzajną glinę, to rosną na niej także rośliny, zapuszczające głęboko korzenie, które wtedy obfitują w liczne drobne korzonki np. śmiałek itp.

Na jędrnej próchnicowatej ziemi rosną bogate w azot rośliny; spotykamy tam grzyby, trujące krzewy jak: psianka i jaskólcze ziele, dalej niektóre z gryzącymi sokami jak: bodziszek, na rumowiskach i kamienistych ziemiach rośnie dziewanna i lulek.

Łatwo się rozgrzewające, a więc szybko wysychające ziemie, wskazują rolnikowi rośliny: śmiałek, kostrzewa owcza, jeżyna, bylica, wogóle wszystkie wązko- i szorstkolistne trawy, taksamo te, które mają korzenie pilśniowatej natury.

Turzyca i trzcina dowodzą, że ziemia jest podmokła, mchy i wełnianka rosną na błotach; wiklina łąkowa, rajgras francuzki, trawa kupkowa, świadczą o wielkiej zdolności ziemi do pochłaniania wody.

Gdzie rosną buki, klony, jesiony, orzechy, tam z pewnością ziemia obfituje w wapno; dęby, brzozy, wiązy, drzewa iglaste, wskazują na obfitość kwasu krzemowego w ziemi.

Oto mniej więcej zasady, wedle których może uważny rolnik zbadać stan swej ziemi. Wymienione wyżej rośliny dowodzą zawartości w ziemi wapna, gliny, piasku, próchnicy.

Zalety zboża krajowego.

Jeden z uczonych rolników w Królestwie Polskiem, pisze o zbożu do siewu, co następuje:

„Przy dzisiejszych niskich cenach zboża winniśmy siać nietylko ziarnem wyborowem, odpowiedniem do klimatu naszego i naszej gleby, ale uprawiać także najplenniejsze gatunki.

„Przyzwyczajeni oddawna wszystko dobre widzieć wszędzie, tylko nie u siebie, wydajemy wiele pieniędzy na sprowadza-

nie nasion z zagranicy, które w naszych warunkach, z bardzo nielicznymi wyjątkami, wyradzają się szybko i narażają na zawód.

„Na nasze dawne, miejscowe zboża nie zwracamy należytej uwagi, a przecież liczne próby, u nas przeprowadzone, dowodzą jasno, że i nasze zboża krajowe, byle tylko w odpowiedni sposób ulepszone i uprawione, mogą dać nietylko jednakowe, ale nawet wyższe plony.

„Nie spieszymy tak na oślep sprowadzać zachwalane w katalogach nowości zagraniczne w większych ilościach odrazu, zanim nie przekonamy się wprzód, czy one dla nas przydatne będą. Zwróćmy lepiej baczniejszą uwagę na rodzime odmiany, przystosowane do warunków miejscowych, i dobozem ziarna uszlachetnijmy, na wzór hodowców zagranicznych, którzy sobie umiejętną i gorliwą pracą na rozgłos zasłużyli“.

Z Rady państwa.

Wiedeń, 8 czerwca. Po dłuższej przerwie zjechali się znowu posłowie na radę, a właściwie na próbę, czy się da co zrobić, lub nie. I zaraz na pierwszym posiedzeniu, 6 czerwca okazało się, że na nic się i ta próba nie przyda. Czesi trwają w postanowieniu i do żadnych obrad nad ustawami nie dopuszczają.

1. posiedzenie 6 czerwca upłynęło od godz. 11. rano do 5. po połud. na odczytywaniu interpelacyj, wniosków i petycyj. Posłowie czescy nagromadzili tego taką moc, iż na trzy posiedzenia jest czytania poddostatkiem. W dodatku czytają to sami sekretarze czescy, więc powoli słowo za słowem, aby jak najdłużej zeszło.

Wśród interpelacyj była i interpelacja posła Stapińskiego o postępowaniu

z ludnością w sądach galicyjskich. Na podstawie mnogich, podanych w interpelacji faktów, których p. Stapiński spisał aż 7 arkuszy, że w sądach niedokładnie badają sprawę, świadków nie dopuszczają, mówić nie dają itp., żąda interpelant od ministra sprawiedliwości, ażeby przytoczone wypadki nadużyć zbadał i co trzeba zarządził, aby się to na przyszłość nie zdarzało.

Po tych interpelacjach zabrał głos prezydent ministrów i wykazawszy, jak przez nieczynność parlamentu i przez ustawiczne spory narodowościowe, głównie między Niemcami a Czechami, podupada całe państwo, a ludność ubożeje, prosił posłów czeskich, aby zaprzestali obstrukcji i zabrali się do roboty ustawodawczej. Jeżeli nie, to zapowiedział prezydent ministrów, że Rada państwa zostanie odroczone, a może nawet rozwiązana. Powiedział wyraźnie, że jest to „ostatnia godzina“ dla tego parlamentu.

Na to mu zaraz odpowiedział imieniem Czechów poseł Herold, że nie będą zważać na słowa prezydenta ministrów i dalej będą robić obstrukcję, aż dopóki język czeski nie będzie równouprawniony z niemieckim.

Podczas posiedzenia toczyły się przeróżne pogadanki i układy pomiędzy stronnictwami. Rząd prze do tego, aby się wszyscy posłowie połączyli przeciw obstrukcji czeskiej. Ale już teraz widać, że do tego nie przyjdzie.

Po burzliwym posiedzeniu z dnia 8. bm. sesja Rady państwa została zamknięta.

Wiadomości polityczne.

POLSKA.

Tam Polska, gdzie Lud polski

W zabórze pruskim majątki polskie Kuśnierz i Wronowy poszły na kolonizację niemiecką, a ten sam los zagraża Żołwinom. Tamte sprzedali pp. P ę t k o w s k i i N i e s i o

ł o w s k i; w Żołwinach broni się jeszcze pokusom p. Steinborn. Całe Kujawy wrą oburzeniem, za podłe przefrymarczenie kilku tysięcy morgów ojczystej ziemi. Powiat strzebiński, do niedawna jeszcze rdzennie polski, uważać należy za prawie stracony. Hańba tym, którzy go wydali na łup Niemczyźnie.

Ze świata.

Austrja.

Wczoraj, t. j. w sobotę, o godz. 1-szej po północy, prezydent ministrów Koerber świadczył w Izbie posłów, że *z polecenia cesarza sesja Rady państwa została zamknięta*. — Zaczynają się więc rządy bez Rady państwa, bez przedstawicieli Ludu, rządy na podstawie §. 14-ego.

Belgja.

Przed ostatnimi wyborami do parlamentu belgijskiego połączyły się w Brukseli wszystkie stronnictwa antyklerykalne w jeden komitet, którego zadaniem było przez olbrzymie plakaty z krótkimi wyciągami tego, co zrobił rząd obecny, demaskować rządy klerykałów. Plakaty te pomimo tego, że nic nowego nie przyniosły, wywołały w mieście ogromne wrażenie. Ostatni plakat przedstawiał stosunek klerykałów do szkolnictwa, brzmi on dosłownie:

Klerykały gubią w sposób systematyczny szkołę.

Ich celem ugruntowanie swego panowania na ciemnocie ludu.

Od r. 1884:

zamknęli oni na 27 szkół ćwiczeń 14, na 26 królewskich wyższych zakładów naukowych 6,

wypędzili 1500 nauczycieli i nauczycielek zamknęli 833 szkół ludowych, 185 o gródków dziecięcych, 1225 szkół uzupełniających.

Wojna ta przeciwko oświacie wydaje jak najsmutniejsze następstwa:

W r. 1890 zaś na 1000 popisowych było przeciętnie tylko 303 takich, którzy ukończyli szkołę ludową.

W r. 1898 zaś na 1000 popisowych było już tylko 97 z ukończoną szkołą ludową.

Dwudziesty wiek będzie dla Belgji jeżeli klerykały zostaną przy panowaniu:

Wiekiem ciemnoty.

Pomimo tego jednak klerykały odniosły pewne zwycięstwo przy wyborach i uzyskali kilkanaście głosów większości w parlamencie.

Rosja.

Finlandczycy, skoro tylko zaostrzył się ich stosunek do Rosji, utworzyli w Londynie komitet narodowy, którego jednym z głównych zadań jest informowanie opinii publicznej w Europie o sprawie finlandzkiej. Komitet ten zawiązał stosunki z podobnym komitetem ormiańskim, istniejącym również w Londynie i wydającym tam pismo pod tyt.: „Druszak“. Otóż to pismo zamieściło niedawno ciekawy artykuł, dowodzący, że Rosja, która, pochłania różne narodowości, musi się rozpaść. Polska, Finlandja, Kaukaz, Turkiestan, nawet Sybir, a może i Małorosja, utworzą samodzielne organizacje państwowe. „Druszak“ porusza myśl solidarnego działania wszystkich ujarzmionych przez Rosję narodów, mających świadomość swej odrębności politycznej.

Kronika.

Pamięć strasznych katuszy i mąk, jakich doznawali od Moskali przed 25 laty Unicy na Podlasiu za obronę wiary przodków swoich, uczciła we Lwowie polska młodzież rękodzielnicza tow. im. Kilińskiego. Rano odbyła się w kościele Dominikanów msza żałobna. W nabożeństwie, prócz licznej publiczności, wzięli udział stow. „Gwiazda“ i „Skała“ cechy: rzeźnicki, szewski, malarski, szynkarzy, rymarzy, introligatorów, budowniczych i inne. Po nabożeństwie odśpiewano »Boże coś Polskę«.

Wieczorem odbył się wieczór z bardzo pięknym programem.

Kurs dla kas Reiffeisenowskich. Biuro patronatu dla spółek oszczędności i pożyczek urządza II dwutygodniowy praktyczny kurs nauki dla kierowników, kasjerów i członków zarządu tychże spółek. Kurs ten odbędzie się w czasie między 2 a 14 lipca br. we Lwowie, pod kierownictwem dra Stefczyka, kierownika biura patronatu. Na ten kurs mogą być przyjęci kierownicy, kasjerzy, rachmistrze i członkowie organów zawiadowczych bądźto tych spółek oszczędności i pożyczek, które już uzyskały przyjęcie, albo przyrzeczenie przyjęcia do patronatu wydziału krajowego, bądź też tych spółek, których zawiązanie jest przygotowanem i zgłoszonem do Biura patronatu. Zarząd lub komitet założycielski każdej takiej spółki może przedstawić po 2 kandydatów, od których wymaga się dobrej znajomości sztuki pisanja i elementarnych rachunków. Liczba uczestników kursu jest ograniczoną do cyfry 20. Kandydaci, którzyby nie mogli podróży i utrzymania się w czasie kursu pokryć z własnych, lub przez spółkę udzielonych funduszków, mogą otrzymać zasiłki pieniężne po 50 koron.

Zgłoszenia z dokładnem podaniem nazwiska, zawodu, wieku i kwalifikacyj, a z dołączeniem próby zwyczajnego pisma każdego kandydata, należy wnosić do biura patronatu dla spółek oszczędności i pożyczek przy wydziale krajowym we Lwowie najpóźniej do dnia 15 czerwca rb. W dniu 14 lipca rb. (w sobotę) odbędzie się egzamin.

Baczność. Pisze nam jeden z przyjaciół: Wobec tak częstych pożarów, a przez to samo zubożenia ludu trzeba czuwać, aby nie palono papierosów tam, gdzie leży pełno słomy i różnego zapalnego materiału — Włosy na głowie stają, na widok jak wyrostki z ogniem igraszkę robią, a nieraz się widzi i gospodarza wiozącego słomę lub siano i naj-obojętniej ćmiącego papierosa bez troski że iskry na furę lecą. — Dawniej z zamkniętą fajką więcej ostrożności przestrzegali, jak o-

becnie z otwartymi papierosami. W ten sposób nikt w pobliżu nie jest pewny mienia i życia.

Kursa pożarnictwa w Krynicy i Szczawnicy odbyły się od 23. do ostatniego maja b. r. Przeprowadzili je instruktorowie Związku strażackiego i przysposobili korpusy ochotniczych straży pożarnych w Krynicy i Szczawnicy do służby pożarnej.

Trzy kolonie niemieckie pod Leżajskiem: Königsberg, Gillerstorf i Baronówka, założone na posiadłościach byłego starostwa leżajskiego i zamieszkałe przez dość zamożnych ewangelików, wysprzedają się na gwałt w ostatnich czasach i przenoszą w Poznańskie, gdzie komisja kolonizacyjna oddaje im grunta na bardzo dogodnych warunkach. Niedługo nie pozostanie śladu po tych kolonistach, których grunta zakupują okoliczni włościanie.

Z Warszawy donoszą o dotkliwym cioście, który dotknął księdza Doreszkiewicza w Wyszkowie, dekanacie Pułtuskim. Kapłan ten odmówił rozgrzeszenia dwom dziewczętom przy spowiedzi z tego powodu, że miały poślubić prawosławnych. Za to skazany został ks. Doreszkiewicz sposobem administracyjnym na karę sześciomiesięcznego osadzenia w kłasztorze w Marjampolu!

Nieszczęśliwy wypadek. Piszą nam: Jeden gospodarz z Jurczyc jechał z wapnem z Podgórze, śpiąc na wozie. Niedaleko Skawiny, koń zeszedł z drogi do wody pić przyczem wywalił wóz i z nim do wody swego gospodarza. Wapno się gasiło i spaliło go, jeno kości zostały i buty. Mówią, że był napity i że to nieszczęsna gorzałka przyprawiła go o śmierć, osierocając sześcioro dzieci. *Jan Fraś.*

Pożary. Z niewiadomej przyczyny wybuchł pożar w przysiółku Krópcu, gmina Lipsk i zniszczył 4 domy i wszelkie zabudowania gospodarskie. Szkody wyrządził około dwóch tysięcy złr. Jeden dom tylko rewizora bydła był asekurowany na kwotę 500 złr. *Jan Żuchowski.*

W Koszlakach powiatu zbaraskiego spłonęły doszczętnie zabudowania gospodar-

skie trzech gospodarzy. Szkoda wynosi kilka tysięcy koron i nie jest ubezpieczona.

Spłonęły w Leśniowcach powiatu lwowskiego zabudowania gospodarskie wraz z domami mieszkalnymi 11 gospodarzy. Pożar z długotrwałej posuchy szerzył się z taką gwałtownością, że w kilka minut około 40 budynków stało w płomieniu, wszelki więc ratunek okazał się niemożliwym. Niezdołano nawet ocalić lżejszych przedmiotów, jak odzieży i pościeli, gdyż niemal wszyscy mieszkańcy Leśniowiec właśnie na godzinę przed pożarem udali się do sąsiedniej wsi Pustomyt do cerkwi na nabożeństwo. Szkoda, przeważnie nieubezpieczona wynosi, około 18 tysięcy koron.

Ostrzeżenie. Baczność Bracia włościanie z powiatu Wielickiego! Jan Czernecki, drogomistrz i lustrator z okręgu sądowego Dobczyce, wysoki, chudy z czarnym zarostem, który robił tak straszne nadużycia po gminach koło Dobczyc, — ten, który nie zna ustaw gminnych, zabezpieczających swobodę działalności rad gminnych, — ten sam, który przy lustracjach nie kieruje się uchwałą rady gminnej, tylko w nieznanym kierunku chce po swojemu prowadzić, jak to miało miejsce w Dziekanowicach, gdzie jednak roztropny radny Michalik dał mu odprawę, ten sam Czernecki, przez którego gminy dużo potraciły pieniędzy i poniosły straty czasu na rekurs do Wydziału Krajowego (rok dobiega a niema odpowiedzi na nie) został przeniesiony z Dobczyc do Wieliczki. Zamiast go osadzić w bezpiecznym miejscu za nadużycia, Wydział powiatowy go przeniósł i 200 koron uchwalił mu na ten rok jako osobisty dodatek. Kompetentne władze, które mają prawo karać takie nadużycia, jakie popełnił Czernecki, nadużycia, które były podniesione przez posłów w interpelacjach do rządu, bardzo mało zrobiły, bo nawet mnie nie powołano na świadectwo prawdzie. Więc baczność bracia włościanie miejcie się na ostrożności, nie dajcie się teroryzować. Musi ustąpić Czernecki, musi ustąpić i Wydział Rady

powiatowej, co patrzy przez palce na czyny Czerneckiego i jeszcze go broni.

Pozdrawiam Szanowną Redakcję i Wabracia czytelnicy. *Józef Skowronek z Rudnika.*

Nieszczęśliwe wypadki W Borowej, pow. brzeżańskiego, przy ładowaniu drzewa na wozy został Jan Sikora z Wiatrowic przgnieciony belką wskutek czego poniósł śmierć na miejscu.

We wsi Sidorowie, powiatu husiatyńskiego, straciła włościanka, Ołena Wiwczaryk przez nieostrożność ścienną lampę, która tłukąc się oblała ją płonąca naftą. Ciężko poparzona Wiwczarykowa zakończyła na drugi dzień życie wśród niesłychanych cierpień.

W Kozłowie pow. brzeżańskiego, w rzece „Cecorska rzeka“ pławiono dwa konie z folwarku Cecory, przyczem parobek dworski Hnut Kozak, lat 21 liczący, spadł z konia i utonął. Zwłoki nieszczęśliwego wydobyto, mimo natychmiastowych poszukiwań, dopiero dnia następnego.

Następca Badeniego. Stanisław hr. Badeni z Branic sprzedał swój pałac w Krakowie przy ulicy Florjańskiej. zwany „Sołtykowym“ (ponieważ stamtąd biskup Sołtyk został wywieziony na Sybir) kupcowi krakowskiemu Gerszonowi Bazesowi za 80.000 zł.

Samopomoc włościan. Z Cygan koło Skały donoszą: Włościanie tutejsi założyli spółkę dla wywozu jaj. Pięciu znów innych włościan wzięto w dzierżawę na 3 lata młyn wraz ze stawem. Wieś ta należała dawniej do najbardziej opuszczonych, dziś jeszcze mieszka w niej około 300 rodzin żydowskich, mających w posiadaniu 250 morgów najlepszej roli, zwolna jednak ziemia przechodzi w ręce chrześcijańskie, a żydzi emigrują do Kanady.

Odurzeni gazami. W Pękowicach, wiosce położonej niedaleko Krowodrzy, zaszedł wypadek, który spowodował śmierć dwu młodych parobczaków, braci Serczyków. Serczykom polecono oczyścić gminne doły kloaczne, które, nawiasem mówiąc, już od kilku lat nie

były opróżniane. Serczykowie odkryli te doły i przystąpili do roboty, gdy nagle młodszy, odurzony gazami, jakie się w zakrytym dole wywiązały, wpadł doń i począł tonąć. Starszy brat skoczył mu z pomocą, lecz i on, odurzony gazami, padł bez przytomności. W pobliżu nie było nikogo i obaj Serczykowie utonęli w kale. Sprawą tą powinno zająć się starostwo i zbadać, na kim cięży odpowiedzialność za śmierć tych dwu ludzi.

— **Niezwykłe oszustwo.** Piszą z Nura gubernji łomżyńskiej: Do Jana Morawskiego przybyli jacyś obcy ludzie i oznajmili mu, że posiadają plany, a na nich oznaczone miejsce, gdzie znajduje się skarb zakopany w ziemi. Łatwowierny gospodarz przyjął przybyszów, poczem udali się na poszukiwanie miejsca. Jakoż natrafili na pudełko, po rozтворzeniu którego okazało się dużo pieniążków złotych z wyobrażeniem Napoleona III. Jedną sztukę wyjętą zawiózł M. do Ciechanowca i załatwiwszy sprawunek upewnił, się że znaleziono prawdziwe złoto. Owi podróżni po namyśle oświadczyli, że podług sprawiedliwości połowa znalezionego skarbu powinna należeć do nich, wszelako mając na względzie uczciwość i dobre przyjęcie gospodarza, żądają tylko 400 rubli, a po więcej przybędą innym razem. Otrzymawszy żądane 400 rubli, żegnani życzliwie, na wozie tegoż gospodarza odjechali do Małkini. Wkrótce wieść o znalezionem złocie rozeszła się po wsi i dalej, okazało się jednak, że pieniążki te były to zwyczajne nie mające żadnej wartości marki do gry w karty.

KALENDARZ TYGODNIOWY.

10 Niedziela — 11 Barnaby Apostoła — 12 Onufrego wyznaw. — 13 Antoniego z P. — 14 Boże Ciało — 15 Wita i Modesta — 16 Franciszka B.

Treść: Akademia krakowska. — Wiec we Frysztaku. — Wiec w Dąbrowie. — Czwarty grzech o pomstę do Boga wołający. — Kamienny krzyż. — Ziemia korzystnie do nabycia. — Gospodarstwo. — Z Rady państwa. — Wiadomości polityczne. — Kronika.